

Julia Hartwig
ROZPOZNAWANIE SOUTINE`A
(z tomu *Zobaczone*, 1999)

Te domy chylące się w jedną stronę
jak gdyby dął w nie potężny wiatr
domy jak stado pędzonych podmuchem gęsi
drzewa przegieęte niewidzialną burzą
dramatyczne
Obok portret cukiernika w białym kitlu
w wysokiej białej czapie
i ministranta w komeżce
Obaj jakby wiatrem wychłostani
niczym wysuszone i pogieęte strąki fasoli
Kolekcjoner pan Walter musiał lubić malarstwo Soutine`a
skoro zgromadził tyle jego obrazów w swojej kolekcji
Tego biedaka Soutine`a
nieśmiałego młodzieńca żydowskiego
który zaawanturował się z Białorusi do Paryża
gdzie według wszelkiego prawdopodobieństwa powinien był zginąć
w tłumie artystów przybyłych z całego świata
ale został wziętym i sławnym jeszcze za życia malarzem
zaczął nosić eleganckie futra i kapelusze
uwiedziony przez szykowny paryski świat
od którego tak gwałtownie uciekały
jego natchnione wiatrem obrazy

PRYWATNO-PUBLICZNE [fragment]
(z tomu *Bez pożegnania*, 2005)

W Filadelfii zatrzymaliśmy się żeby zwiedzić tamtejsze Muzeum Sztuki
a w nim pewne znane nam z opisu dzieło Marcela Duchampa
Jest to nieduża panorama przestrzenna przedstawiająca rudą dziewczynę
śpiącą nago nad źródłem wśród mchów i zieleni
Dziewczyna jest z wosku i do złudzenia przypomina żywą osobę
zielen z materiałów plastycznych i lustrzana woda dają złudzenie natury
Całość robi wrażenie trochę jarmarczne
ale nasz gust estetyczny nie pozostaje na nie obojętny
Najosobliwsze że scenerię tę można oglądać tylko przez dziurkę od klucza
w drewnianych wrotach zasłaniających wnękę z dziełem Duchampa
Oglądać a raczej podglądać
Wstydlivy gest podpatrywania wyświęcony tu został na publiczny gest kontemplacji sztuki
Mimo to pozostaje uczucie popełnionej niedyskrecji i cień upokorzenia
Co niewątpliwie było zamiarem przewrotnego artysty

RÓŻOWY OBRAZ BRAQUE'A
(z tomu *Czułość*, 1992)

Jakby tę butelkę wina i cytrynę
podano na obrusach z meduz, na piaszczystym dnie morza

Nawet światło jest takie jak pod migotliwą falą
ślizgającą się w bladym słonecznym blasku
Ale naprawdę jest to zastawa do śniadania na wiejskim tarasie
zapewne gdzieś nad Morzem Śródziemnym
Zaraz nadejdą w lekkich strojach ci którzy tu zasiądą
ich rozmowy i śmiech rozdzwonią cienki kryształ poranka
Różowość i biel trwają w spokojnym oczekiwaniu
nieobecność pełna jest harmonijnej słodyczy

PRZED SALVATOREM DALI
(z tomu *Czułość*, 1992)

Dopiero tutaj,
Na wyspie zaludnionej kształtami antropomorficznymi
odnajduje swego kochanka.
Ze skał cienkich jak kość zbudowane jest ciało wybrańca,
przez otwór w brzuchu i w głowie prześwieca morskie powietrze,
jego włosy to wiatr,
jego milczenie wypełnione jest skwirem mew.
Kształty jego są piękne,
ale to przecież tylko skała udająca kość.
A jednak Godiva jego wybiera na małżonka,
obejmuje za szyję i tuli się do ramienia.
Czyżby zwątpiła w miłość z krwi i ciała?
A może odnajduje najbardziej rzeczywisty jej obraz
właśnie w tej postaci stworzonej w wietrzejącej skale
przez siły powietrza słońca i morskiej soli.
Tajemnicze światło zieleni towarzyszy tej scenie
i na widocznej stąd odległej wysepce
cień fantastycznego zamku kładzie się wyrazisty
i bardziej konkretny niż rzecz sama.

UCIEKAJĄC PRZED ANGIELSKĄ WYCIECZKĄ W ORANGERIE OGLĄDAM
„BUDUAR” MATISSE'A
(z tomu *Zobaczone*, 1999)

Dzień musiał być wtedy letni ledwo dotknięty kolorem
Na stole serweta w pasy i bukiet przywiedłych anemonów
Dwie panie Jedna na wpół skryta za tiulową firanką
druga odpoczywająca na leżaku
Wszystko pociągnięte przejrzystą bielą upalnego dnia
kiedy słońce niewidoczne za białym ekranem
nieba pulsuje miękkim upartym tętnem